

Oplatę pocztową uiszczono ryczałtem.

Cena 30 groszy.

Rok XVIII (XIX)

Kwiecień — czerwiec 1937 r.

№ 3.



ORGAN SAMORZĄDU MŁODZIEŻY POLSKIEJ
GIMNAZJUM im. WŁADYSŁAWA SYROKOMLI W NIEŚWIEŻU.

Wychodzi w grudniu, marcu i czerwcu.

LABOREM NOSTRUM PATRIAE.

TREŚĆ NUMERU:

- 1) Żegnaj, szkoło. — abs. S. Hul.
- 2) Alba — abs. L. Staszewski.
- 3) Wilno — Zułów — M. Czaińska.
- 4) Anka — D. K.
- 5) Z niedawnej przeszłości — E. Kubińska.
- 6) Poezje.
- 7) Wesoły kącik.
- 8) Śladami Tarzana.
- 9) Kronika.
- 10) Odpowiedzi Redakcji.

149459
32455

„PROMIEN”

ORGAN SAMORZĄDU MŁODZIEŻY POLSKIEJ
GIMNAZJUM im. WŁADYSŁAWA SYROKOMLI W NIEŚWIEŻU.

Wychodzi w grudniu, marcu i czerwcu.

LABOREM NOSTRUM PATRIAE.

Żegnaj, szkoło!

Biedziłem się nad sformułowaniem tytułu do niniejszego artykułu, sporo też trudności będą miały przy jego rozwinięciu. Trudności te stąd wypływają, że każdego roku, choćby w naszym piśmie szkolnym, są zamieszczane różnego rodzaju „pożegnania szkoły” i „na progu nowego życia”, które niemal całkowicie wyczerpały ten temat. Stąd trudno już wnieść coś nowego, jednak będę się starał to uczynić.

Taka już jest natura ludzka, że zwykle rozczuła się w chwili rozstania nawet z tymi, co było chwilami obojętne, albo i przykre. Dlatego nigdy się nie pamięta (i dobrze, iż tak jest!) przykrych momentów z życia szkolnego, gdy się już ma szkołę poza sobą, a tylko jak najprzyjemniejsze. W większości wspomnień z lat szkolnych, jakie zdarzyło mi się czytać i słyszeć, okres szkolny jest przedstawiany jako „złoty wiek”, jako jakaś sielanka. Nastawienie to—zdaniem moim—jest nieuzasadnione, ponieważ ta sie-

lanka szkolna, jak i inne sielanki, w rzeczywistości nie istnieje. I w szkole sporo mamy przykrości, może drobnych, ale przecież życie „szarego człowieka” też z takich drobnych przykrości składać się będzie. Wartości okresu, jaki się spędza w szkole, należy szukać w innej płaszczyźnie, do czego właśnie przechodzę. Co nam szkoła dała? Odpowiedź łatwa, aż banalna. Wystarczy porównać malca, wstępującego do pierwszej klasy z młodzieńcem, który gimnazjum ukończył — różnica olbrzymia. Jest to poniekąd zrozumiałe, bo osiem lat nawet bez szkoły potrafią swoje zrobić, rozwinąć człowieka. Lecz nie tylko o rozwój umysłowy mi chodzi, raczej o ogólne wyrobienie społeczne danego osobnika, co w czasach dzisiejszych jest jednym z pierwszych sprawdzianów wartości człowieka.

Człowiek, który by samotnie pobierał nauki, choćby nawet ze względu na swoje zdolności więcej niż w szkole nauczył się

potrafił, miałby tylko wiedzę i podane w gotowej postaci, przemyślane i sformułowane, mądre a szlachetne zasady, określać mające jego ustosunkowanie się do innych. Jednak nie byłaby to jednostka uspołeczniona, brakłoby jej nauki jak „żyć z ludźmi i światem”. Uspołeczniona jest właśnie ta jednostka, która w klasie pierwszej brała od innych guzy i innym je nabijała, brała udział we wszystkich mniej lub więcej chwalebnych wyczynach swych współkolegów, bo w ciągłym ścieraniu się z otoczeniem znalazł ujście, potrafił się rozwinąć instykt społeczny.

Istniejący w naszej szkole samorząd uczniowski dużo daje, zwłaszcza młodzieży starszej, jeśli się ta do niego poważnie ustosunkowuje. Stwierdzić to mogę na sobie i opierając się na zdaniu moich kolegów.

Ten, kto przeszedł przez szkołę, nie tylko siedząc na lekcjach, ale biorąc udział w całokształcie życia szkolnego, jest już w pewnym stopniu przygotowany do życia społecznego, wie, gdzie jego indywidualność może rozpostrzec swe panowanie, a gdzie są nieprzekraczalne dla niej granice. Nie ze mdłych formułek tę wiedzę wyniósł, ale z życia w miniaturowym, ale bądź co bądź społeczeństwie. Poznał, że nawet w młodości, w wieku zdawałoby się tak pełnym idealizmu, spotyka się z wielu wadami, często z gruboskórnym egoizmem, nie oczekuje przeto, że będzie miał, do czynienia w przyszłości z „aniołami”.

Dlatego też szkoła jest największym dobrodziejstwem dla każdego człowieka i żałować jedynie należy, że są jeszcze jednostki (na szczęście bardzo nieliczne), które, gdy im środki materialne na to pozwalają, kształcą swe dzieci nie w szkole zbiorowej, lecz osobno, żałować należy, iż niektórzy rodzice (widocznie w poczuciu swej i swych dzieci wyższości nad innymi) uważają, że dziecko ich jest uczniem czy uczenicą, tylko wtedy, gdy siedzi na lekcjach, a po lekcjach nic go nie wiąże ze szkołą i z kolegami.

Żegnając szkołę, nie będę zbyt się oddawał refleksjom, postaram się tylko dać wyraz uczuciu, które każdego w chwili opuszczania szkoły ogarnia. Wątpię, czy znalazłaby się wśród absolwentów choć jedna osoba, która by się ze mną w tej chwili i w tej sprawie nie solidaryzowała, dlatego będę mówił w imieniu wszystkich.

Żegnamy cię, szkoło ^oSyrokomli, a gdy w późniejszym wieku wspomnienia o tobie nas nawiedzą, z niemniejszym sentymentem wspominać cię będziemy, co twój znakomity wychowanek, „lirnik wioskowy”.

Co roku opuszcza twe mury nowa generacja ludzi dojrzałych, a ty nie ustajesz w ciągłej pracy, kształcisz coraz większe rzesze obywateli na służbę Rzeczypospolitej. Wierzę mocno, iż ten, kto nie tylko z musu, lecz z zamiłowaniem słuchał tego, co nam w murach twych wykładano, będzie w miarę swych

sił i możliwości najlepszym obywatelom Polski.

Hasło, wypisane na sztandarze gimnazjalnym: „Patrz daleko, czuj głęboko, młodą duszę wznos wysoko i za celem goń”, tylekroć nam przez Księdza Dyrektora pod różnymi postaciami przypominane i komentowane, pozostanie naszą dewizą i na przyszłość.

Na zakończenie chciałem raz jeszcze podziękować w swoim oraz moich koleżanek i kolegów imieniu Księdzu Dyrektorowi i Gronu Profesorskiemu za trud, jaki położyli nad nami. Zamiast pięknych słów postaramy się podziękować naszą pracą przyszlą dla dobra Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Stefan Hul—absolwent.

A L B A.

Niespełna dwa kilometry na południe od Nieświeża rozciąga się miły park albiański, miejsce tak często odwiedzane przez Nieświeżan, a zwłaszcza przez młodzież szkolną. Niejeden przechodząc piękną cieniłą aleją, zastanawiał się, czyja ręka zasadziła te teraz tak piękne lipy, kto tu gospodarował przed wiekiem.

W kilku słowach postaram się wszystko wyjaśnić. W XVI wieku na miejscu dzisiejszego parku rozciągał się las modrzewiowy, w którym książe Mikołaj Krzysztof Radziwiłł „Sierotka” zbudował letnią rezydencję t. zw. Eremitorium. Na dobre jednak Albą zajął się dopiero Karol ks. Radziwiłł, zwany „Panie Kochanku”, który las przetrzebił i wykopał 8 kanałów, których ściany wyłożył białym ciosanym kamieniem, wypełnił je wodą i zarybił. Wtedy to też powstały młyny, które możemy do dziś oglądać. Wytrzebiony kawał lasu

osuszył i w miejscu cienistych drzew, zbudował 180 domków wiejskich, wraz z budynkami gospodarczymi. Każdemu gospodarstwu był przydzielony ogród warzywny o powierzchni 1400 sążni kwadratowych, piwnica, łazienka i altanka. Centrum wsi zajęte zostało przez dwie większe chatki i kościół z drzewa modrzewiowego, kryty blachą miedzianą o trzech złożonych kopułach. Kościół ten został nazwany kościołem św. Trójcy. Bernardyn z klasztoru nieświeckiego otrzymał tu probostwo.

W pewnej odległości od kościoła została wybudowana altana dla gości i dworu książecego. Tuż za większymi chatkami znajdował się teatr, łazienki, łabędziarnia, królikarnia, bażantarnia i pasieka w gajku. Tamże był ogromny zwierzyniec, w którym książe hodował daniele, żubry, sarny, jelenie, zające i inne zwierzęta.

Gdy wyżej wymienione budynki zostały we wszystko wy-

posażone, ksiązę sprowadził do chatki „brać szlachecką” i tam ją osadził. Miejsce to nazwał siołem albiańskim, mieszkańców wieśniakami, a siebie mianował wójtem. Jako taki zajmował większą chatę. Przy chacie wójta wznosiła się kaplica, w której codziennie rano proboszcz albiański odprawiał mszę.

Między kościołem a altaną wzniesiony został ogromny budynek, przeznaczony dla gości, gdzie także mieścił się szpital, apteka, mieszkanie doktora i obsługi. Za domem rozciągał się ogród, miejsce przechadzek chorych.

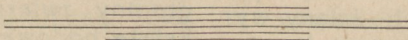
Czas pracy, wypoczynku i zabaw został dokładnie przez księcia oznaczony.

Czas pracy na roli rozpoczął się 1 maja, a kończył się z ostatnim dniem października. Przed pierwszym maja ksiązę i „wieśniacy albiańscy” opuszczali Nieśwież, przebierali się w stroje wiejskie i udawali się do Alby, aby nazajutrz rozpocząć życie „sielskie—anielskie”. Na wszystkich mieszkańców Alby nałożył ksiązę obowiązek ufundowania dwóch „bacików” (małych okrętów) wyposażonych we wszelkie potrzebne urządzenia wojenne, a więc w amunicję i żywność. Załogę stanowili dwaj marynarze. Sam ksiązę wystawił i uzbroił 30 batów.

Po stworzeniu floty, za pozwoleniem króla ksiązę wydał odezwę do okolicznej szlachty wzywając dziesięcio — i dwunastoletnich chłopców do służby w marynarce. Z napływających ochotników utworzył marynarkę, złożoną z 800 osób. Powstały także dwa bataliony rezerwowe. „Marynarzom” wybudowano szkołę, koszary i szpital. W szkole tej obok wojskowości uczono religii, łaciny, jęz. polskiego i obcych. Po ukończeniu tej szkoły wstępował absolwent zwykle do liniowego wojska Rzeczypospolitej. Dzięki księciu powstał zastęp wyszkolonych żołnierzy, którzy niejednokrotnie wybijali się na czoło wojskowości polskiej.

Minęło wiele dziesiątków lat —zmieniło się życie w Albie... Z dawnych budynków nie pozostało nic. Na ich miejscu zbudowano nowe. Tylko stare lipy o rozłożystych konarach i pniach pooranych licznymi pęknięciami, pełne śladów kul, świadczą, że dawniej gospodarował tu ktoś możny. Dziś Alba jest miejscem przechadzek, pięknym parkiem o cienistych lipowych alejach, dokąd często po codziennym trudzie szkolnym kierujemy swe kroki.

L. Staszewski
absolwent.



WILNO — ZUŁÓW.

(W drugą rocznicę śmierci Marszałka J. Piłsudskiego).

Zbliżał się dzień 12 maja, druga rocznica śmierci Wodza Narodu. Jak i w roku ubiegłym Gimnazjum nasze postanowiło wysłać poczet sztandarowy na uroczystości do Wilna, aby złożyć hołd Sercu Marszałka.

Delegacja, złożona z trzech osób, między którymi znalazła się i moja skromna persona, wyjechała dnia 10 maja o godzinie pół do czwartej.

Droga upłynęła nam dość sympatycznie, do czego niewątpliwie w znacznej mierze przyczynił się nasz opiekun, zabawiający nas anegdotami.

O 11 wieczór wjechaliśmy na dworzec wileński. Miał nas oczekiwać przewodnik, ale niestety Wilno okazało się narazie niezbyt gościnne: zmuszeni byliśmy sami dotrzeć do miejsca przeznaczenia. Ale nie tylko my znaleźliśmy się w takiej sytuacji. Towarzyszył nam Wołkowyśk i Grodno. Kierownictwo objął opiekun poczty sztandarowego z Wołkowyska. Jego to fachowej wiedzy zawdzięczając okrążyliśmy nasze schronisko trzy razy, zanim stanęliśmy u jego wrót.

Ocieniony wysoki budynek był naszym miejscem spoczynku. Mimo nocy, odczuliśmy odrazu piękno otoczenia. Tuż obok szemrała Wilenka, a wysoko nad naszymi głowami bielały Trzy Krzyże... Mimo zmęczenia, chciałam pozostać na dworze. Mocno pachniały krzewy

kwitnące, gdzieś słychać było nieśmiało łopotanie skrzydeł ptaków nocnych... Było naprawdę pięknie, ale musieliśmy iść spać. Udaliśmy się do sal górnych, pozostawiając brzydką połowę na dole, aby dać wypoczynek „strudżonym członkom”. Rozejrzawszy się po sali skonstatowałyśmy, że mamy dość miłe towarzyski. Jedną to urodzona piękność, z noskiem a la Greta, druga — to potulne miłe stworzonko. — Całość b. miła! Trochę może za długo doprowadzały do porządku swoje toalety, ale to jeszcze można było znieść.

Nazajutrz o godzinie 6 nastąpiła pobudka i gromadnie udaliśmy się na śniadanie. Składało się ono z dwu ogromnych kromek chleba, prawdopodobnie posmarowanych masłem, i szklanki kawy, całkiem dobrej. Głód był zaspokojony. Czekala nas teraz podróż do Zułowa.

W pół godziny po śniadaniu znaleźliśmy się na dworcu i wkrótce jechaliśmy w stronę, gdzie przyszedł na świat Nasz Wielki Wódz.

Pociąg mknie. Przed moimi oczyma jak w kalejdoskopie mijają piękne okolice Wilna.

Wzgórza, doliny, przytulone do pagórków małe domki wieśniacze, biel kwitnących sadów, stadka krów, pasących się na łąkach...

Śliczne jest nasze Wilno! — takie nasze, kresowe, niezma-

nierowane. Zostawił tu swe Serce Marszałek, bo ono wyrwało się tu zawsze, ilekroć był daleko od stron rodzinnych.

...Zułów. Spotykają nas gromadki dzieci miejscowych szkół powszechnych i harcerze tutaj obozujący. Jesteśmy po kilku chwilach na wzgórku, gdzie ma odbyć się nabożeństwo. Przyglądam się wokół. Słońce oświetla staw i otaczające go wierzby. Jest cicho, spokojnie... Przed nami prowizoryczna kapliczka, pod lipą, zasadzoną ręką Marszałka.

Cicho zadzwoniły dzwonki i nabożeństwo rozpoczęło się. „Za duszę ś. p. Józefa proszę zmówić Anioł Pański” — doleciały mię słowa księdza. — Tak, jestem w Zułowie i modłę się za duszę Tego, który nam Polskę dał... i odszedł... Tu, gdzie kiedyś drobne nóżki Małego Ziuka stawiały pierwsze kroki, ludzie odmawiają „Anioł Pański” za Jego duszę...

Składamy hołd Twej pamięci. Sztandary chyłą się kornie, mówiąc, co czujemy w tej chwili...

Przebrzmiały śpiewy, skończył się „Anioł Pański” i tak jak zwykle przeszliśmy do porządku dziennego. Wszak to nabożeństwo to tylko „punkt” w naszym programie, a zaraz potem drugie śniadanie w obozie harcerskim. Idziemy tam. Za chwilę siedzimy przy oryginalnym „stole” i spożywamy razowy chleb z herbata, już niestety wystygłą. — Potem zwiedzamy z przewodnikiem dokładnie Zułów.

Stary pochylony nieco mły-

nek, gdzie często Mały Ziuk łapał ryby, Świątynia dumania, gdzie trzy płaczące wierzby nisko pochyliły głowy nad rzeką, fundamenta domu, gdzie się urodził, zatrzymują nasze kroki. Z domu nie pozostało nic. Przestrzeń, zajmowaną niegdyś przez pokoje, zasiano trawnikiem i tylko białe ścieżki wskazują miejsce, gdzie niegdyś wznosiły się ściany.

Na Zułowie zaczyna kłaść się piętno nowoczesności. Niektóre stare, a zdaniem władz niepotrzebne, budynki burzy się. Zasadza się drzewa i krzewy ozdobne. — Zułów się upiększa... Po co? Czy będzie to ten dawny starszylachecki Zułów? Żal mi było tych budynków, które widziały pierwsze chwile Jego dzieciństwa.

Zwiedziliśmy wszystko i odpocząwszy w cieniu prześlicznych wierzb ruszyliśmy w drogę powrotną. Powitało nas Wilno. Dostaliśmy w schronisku pyszny obiad i odpoczęliśmy aż do godziny 17. Wyświetlenie filmu, przedstawiającego uroczystości pogrzebowe z r. 1935 zamknęło dzień 11 maja.

W dniu 12 czekała nas Msza w Ostrej Bramie, dokąd udaliśmy się o godzinie 8. Mrowie młodzieży skupiło się u stóp Cudownego Obrazu. Przed nami sztandary, które wiatr od czasu do czasu rozwiewał. Wzrok mój poszukał naszego i padł nań czytając hasło: „Patrz daleko, czuj głęboko, młodą duszę wznosź wysoko i za celem goń!” O! Tyś to czynił Wielki Przewodniku! Osiągnąłeś cel i wskazałeś go nam. Od-

szedłeś. Zostały po Tobie Twe słowa, Twoja spuścizna. Modlimy się teraz w Twym ukochanym Wilnie i prosimy gorąco, aby Duch Twój był wiecznie żywy wśród nas. Będziemy Ci wierni, Marszałku!

Rozplynęły się w powietrzu słowa modlitwy, zawrzało wśród młodzieży. — Idziemy teraz na Rosse, złożyć hołd Sercu Jego. Powoli, powoli, posuwają się sztandary, młodzież niesie naręczą kwiatów, aby je tam zostawić, jako znikomy znak uczuć.

Zajmujemy miejsca wzdłuż murów Rossy. Pobliskie wzgórza zajęły szkoły i publiczność, wpatrzona w marmurową płytę i w postacie żołnierzy, stojących jak kamienne posągi na warcie. A Ten, do którego cała Polska kieruje dzisiaj swe serca, patrzy na nas młodych, na których ma się oprzeć nasza Ojczyzna. ... „Staliśmy tutaj w zwartych szeregach, niesiemy Ci hołd. Czyś zadowolony z nas, Marszałku? Czy nic nam nie masz do zarzucenia?” — pytam się w duchu — i boję się, boję się usłyszeć odpowiedzi: „Tak, nie jesteście tymi, o których marzyłem!” Powiał wiatr — podniosłem głowę. Cisza panuje przejmująca... Widzę, jak pan Kurator składa wieniec i długo patrzy z kamiennym spokojem na czarną kamienną płytę, pod którą spoczywa Serce Syna u stóp Matki.

I my składamy swe wiązanki kwiatów, na grobach żołnierzy, które wyrastają obok mauzoleum.

Ruszyliśmy do schroniska, aby wieczorem przybyć tu znowu. Myśmy wracali, a ku Rossie płynęły nowe fale. To korporacje studentów i organizacje niosły wieńce.

O godzinie pół do ósmej w uformowanym szyku ruszyliśmy znowu ku Rossie. Zapadał mrok, szara godzina. Niebo coraz bardziej ciemniało i gdyśmy stanęli na miejscu, panował niepodziwianie wieczór. Tłumy ludu i młodzieży rozlokowały się na wzgórzach. Stłumiony szmer niósł wiatr daleko... daleko... Las sztandarów wyrósł wokół murów Rossy, za każdym z nich zapłonęła pochodnia. Było pięknie, ale do serca sączył się smutek bezbrzeżny... Miałam wrażenie, że teraz stanie się jakiś cud. Nagle oślepił mnie blask. Ujrzałam języki ognia, wzbijającego się pod strop nieba. To płonął stos. Oświetlił twarze zebranych, pełne tajemniczości i smutku. Lud patrzył jak ogień płonie. Patrzył i mówił, że to serca nasze tak płoną miłością ku Temu, który nam wskrzesił kraj.

Ognisko gasło... Ktoś wygłosił przemówienie. Zdawało się jednak, że teraz słowa niepotrzebne, że one przecież nie oddadzą ani w części tego, co czujemy — wszystko jest zbyt banalne w tej chwili. Więcej powiedzieć można w trzyminutowej ciszy, kiedy wsłuchując się w rytm własnego serca myślimy o Nim... Trwamy w bezruchu. Ciszę rozdarł strzał — jeden... drugi... trzeci... Zadrżała ziemia rozległ się przeciągły gwizd syren, rozkołysały się

dzwony. Miasto przemówiło...
Dobiegł głuchy warkot werbli.
To wojsko szło. Serce Wodza
przyjmowało defiladę.

Szły pułki za pułkami przy
akompaniamencie werbli. Szł
zwartyni szeregiem szarzy żoł
nierze, elegancyjcy oficerowie,
szedł Obóz Pracy.—Ciężko to
czyły się czołgi. Widziałeś Mar
szałku wszystko... Twoi żołnie

rze do Ciebie należą. To Twoje,
boś Ty to stworzył!

Głucho warczą werble...
Ostatni zwarty szereg żołnierzy
oddaje Ci hold. Głowy zwróco
ne tam, gdzie Twe Serce. Idą
na baczność. Rytmiczny, zwarty
krok.

Defilada skończona...

Maria Czaińska—kl. VII.

A N K A.

Została teraz zupełnie sama,
bez żadnych środków do życia.
Dziś właśnie skończyła z daw
nym życiem. To „dziś” było koń
cem wszystkiego, co pozosta
wała za sobą, tym „dziś” Anka
postanowiła kropkę na zakoń
czenie przeszłości... Dziś wła
śnie nadszedł koniec ciężkiej
choroby matki, a z nim razem
koniec ostatniego bochenka
chleba, koniec drobnych osz
zczędności, koniec tygodnia, w
którym trzeba było zapłacić
komorne, a nareszcie najboleś
niejszy—koniec wszystkim naj
skrytszym marzeniom Anki, ko
niec wykładom, koniec medy
cynie.

Na świecie był początek wios
ny. Wszystko zaczynało żyć, a
w Ance wszystko zamierało,
dławione głodem. Ostatkiem sił
dowlokła się z cmentarza do
mostu i siadła na jednej z be
lek, przymykając zmęczone o
czy. Jej czynna i przedsiębior
cza natura zamilkła, pozosta
wiająca zniechęcenie i zobojęt
nienie. Ale kiedy otworzyła oczy

i ujrzała nad sobą błękitne nie
bo, wokół siebie zieloność świe
żą, wiosenną, w duszy jej zro
dził się bunt szalony, przeciw
losowi, który zesłał na nią te
wszystkie straszne końce w
chwili budzącej się wiosny.
Dziś wszyscy się cieszą, śmieją
się, weselą, z daleka dolatują
ciche dźwięki muzyki, tylko ona,
Anka, pochowała matkę, nie
ma dokąd wracać, co jeść...
Uśmiechać się już nawet nie
umie—zapomniała jak się to
robi, po prostu wargi, skrzywio
ne goryczą, nie chcą się inaczej
układać...

Dlaczego?! Dlaczego tak jest?!
Anka nie znalazła odpowiedzi
i przymknęła znów oczy naslu
chując.

Pod nią huczała woda. Objija
jąc się o belki mostu, płynęła
szumiąca, spieniona w dal...
Łagodziła szumem bunt w du
szy Anki, uspakajała jej nerwy...

* * *

Słońce już zachodziło, a An
ka jeszcze siedziała bez ruchu,

wstuchując się w szумы fal. Rozumiała ich mowę. Kusily ją niebieskie fale, wołały do siebie, obiecywały w swej głębi ciszę i ukojenie, obiecywały odzyskanie wszystkiego, co utraciła, ukazywały prawdziwą wiosnę pełną życia, radości, śmiechu. Kusily błękitne, spienione fale...

Anka wstała i jak zahypnotyzowana zaczęła chwiejnym krokiem schodzić w dół po śliskim, obrosłym wilgotną murawą, spadzistym zboczu.

Zastłuchana stała chwilę nad brzegiem. Potem zastanowiła się nad całym swym życiem. Jaśniejszą myślą objęła rysującą się postać brata, pożegnanie z nim, gdy wyjeżdżał po chleb do Ameryki. — „Ochl żeby on wrócił!..” — mignęło jej w myśli i zgasło, zdmuchnięte myślą o niemożliwości.

Myśl pracowała dalej. Wsta-

lenie jej na medycynę... ciężka praca dla chleba i nauki... pochwały... bliskie zwycięstwo i... to straszne dziś...

Anka skończyła przegląd swego dwudziestoletniego życia. Silne postanowienie zabłysło w jej oczach. Zdjęła z głowy szarą, wytartą, czapkę uniwersytecką i lekko westchnąwszy, wraz z rozwianymi marzeniami rzuciła ją daleko w ciemniejące fale.

Po tym odgarnęła z czoła brązową gęstwinę loków, spojrzała w rozgwieżdżone niebo i chyliła się nisko, nisko, coraz niżej nad ciemną wodą...

Nagle silne ramię chwyciło ją za przegub ręki i od kuszących głosów fal Anka odróżniła dobrze znany, niezapomniany głos brata: „Anko! Nie można!.. ja wróciłem!”

D. K. — kl. IV-B.

Z niedawnej przeszłości.

Działo się to w okresie walk o niepodległość w r. 1920.

Jurek mieszkał wtedy w domu rodziców na wsi.

Mieli oni śliczny staropolski dworek, jakich dzisiaj coraz mniej jest w Polsce. Dworek ten tonął cały w zieleni pięknego parku, który był ulubionym miejscem samotnych spacerów miodego chłopca.

Jak zawsze, tak i dzisiaj, Ju-

rek wybrał się na spacer po parku, ale dziś na tej przechadzce miał postanowić co wybrać: czy matkę i dom rodzinny, czy ojczyznę.

Dzień był prześliczny: niebo bez żadnej chmurki, słońce od rana silnie grzało, toteż Jurek wybrał się na spacer po południu, prawie że przed zachodem słońca.

Przechadzał się po parku dłuższą już chwilę, wreszcie

skierował swe kroki w stronę rosochatej wierzby, rosnącej nad małym stawem. Rozsiadł się wygodnie na grubej gałęzi i opierając głowę o pień drzewa, zaczął rozmyślać poważnie.

Przychodziły mu na myśl obrazy różnych przeżyć, niektóre fragmenty z życia szkolnego i wreszcie obraz matki, tak zawsze go kochającej i tak bardzo przez niego kochanej. Przychodził mu ten obraz ciągle na myśl i odpędzany wciąż powracał.

Przeżywał bolesne, męczące chwile niepewności. Co ma wybrać — matkę, czy ojczyznę? W biednym sercu chłopca walczyły ze sobą dwa uczucia — takie silne i od tak dawna zaprzatające mu głowę. Co robić?! — „Boże! — wołał — dopomóż mi, oświeć!” — A myśl uporczywie ciągle pracuje: matka, czy ojczyzna? miłość, czy obowiązek? Ocknął się wreszcie z zadumy i otrząsnął z myśli. Zszedł z drzewa na ziemię i patrząc na złocistą kulę zachodzącego słońca, na dojrzałe łany zboża, na staw i na dom rodzinny, powziął postanowienie mocne i niezłomne.

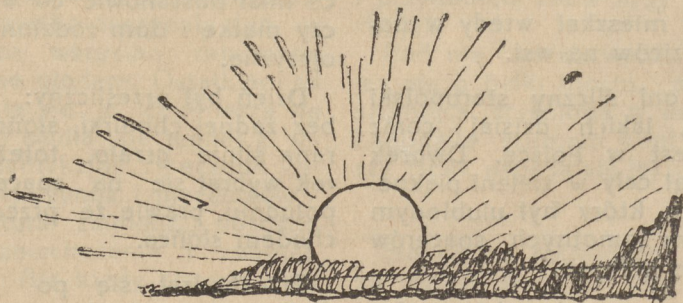
Jeszcze raz obrzucił wzrokiem krajobraz, jakby żegnając, i jeszcze raz ogarnęła go zaduma... Ostatnie błyski zachodzącego słońca rzuciły kilka promieni na jego twarz, a w ich świetle zarysowały się ostre, mocne rysy twarzy młodzieńca.

Jurek zaczął iść powoli do domu, a kiedy wstępował na stopnie ganeczku, powiedział cicho do siebie: — „Żegnaj, progule, może na zawsze!” — i wszedł do domu rodzinnego.

Wszedłszy do swego pokoiku, Jurek otworzył szafę i zaczął wyjmować niezbędne rzeczy, potrzebne do podróży, a kiedy wszystko już zapakował do plecaka, wydarł kartkę z zeszytu i skreślił śmiałym pismem: „Matko! Żegnaj, wybrałem ojczyznę, wrócę żyw i cały!” — a u dołu kartki: „Twój na zawsze kochający Cię syn — Janek”.

Tak to młody chłopiec, długo targając się z myślami i uczuciami, wybrał to, co powinni zawsze wybrać prawi synowie ojczyzny naszej — Polski.

Eleonora Kubińska
kl. I-A.



P O E Z J E.

TAM ZA WIOSKĄ...

Tam za wioską, za chatą
Skrzą się barwą bogatą
 Wody, lasy i łąki i pola!
Każdą duszę prostaczą
Piękno kraju otacza,
 Plonem sutym ukaja niedole.

Tam za wioską, za drzewem
Słowik bawi cię śpiewem,
 Kraj się śmieje do ciebie kochany...
Drzew aromat od boru
Płynie w ciszy wieczoru,
 Gdy mgła szalem opada na łąny.

Tam za lasem, za wodą
 Idźmy wznosząc myśl młodą,
Wspólnej pracy miłością złączył
 I kochajmy wieś naszą,
 Gdzie się smutek rozprasza —
Idźmy naprzód w dal jasną wpatrzył

Mikołaj Szczerbowicz—kl. II·B.

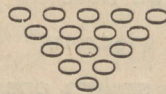
MŁODOŚCI CZEŚĆ!

Młodości cześć! Pójdziemy ramię w ramię
 Zdobywać świat, nasz sztandar górnie nieść —
 I przodków swych przyjawszy wielkie znamię
 Pójdziemy w dał, młodości niosąc cześć.

Młodości cześć! Dla dobra swej krainy
 Zdążajmy wciąż ku pięknu wzniosłych cnót;
 Wpatrzeni w cel: szlachetne, wielkie czyny,
 Poświęćmy im wysiłek swój i trud.

Młodości cześć! Przez szarych dróg wyboje,
 Gdzie surm bojowych dźwięczne echo brzmi,
 Dojdziemy tam, gdzie los nam da zdjąć zbroje,
 Gdzie piękną jawą będą wszystkie sny.

Mikołaj Szczerbowicz — kl. II B



LETNIA BURZA.

Wrogimi chmury niebo się zaćmiło,
 W górę się wzbiły wnet pyłu tumany —
 To wicher uderzył ze straszliwą siłą
 I niszczycielskie swe zaczyna tany.

Przygina drzewa, przeraźliwie wyje,
 Hula bezkarnie, wszystko wkoło niszczył
 Ptaki, zwierzęta z trwogi ledwo żyją
 I uykają na ten głos złowieszczy.

Horyzont siatka błyskawic przeszła
I dał się słyszeć odgłos gromów głuchy...
O, już i groźna elektryczna siła
Zabrała głos swój wśród tej zawieruchy!

I jeszcze moment... a z nabrzmiałej chmury
Spadły na ziemię pierwsze krople deszczu —
I jeszcze chwila — a lunęły z góry
Na ścichłą ziemię potoki złowieszcze.

* * *

Przebrzmiały gromy... oddala się burza!
Już na zachodzie chmury się przerwały
Gasnące słońce w purpurze się nurza
I cichnie wicher. Ciesz się świat cały!...

Antonina Bartoszewiczówna kl. I-A.



M A J.

Przyszedeł wreszcie upragniony,
Wymarzony piękny maj
I roztoczył czar swój wkoło,
I zaśpiewał pieśń wesolą
Poprzez cały Boży kraj.

Jakże piękna jest przyroda,
Gdy króluje barwny maj!
Któż opisać czar jej zdoła?!
Tak czarowna i wesola,
Że na ziemi zda się raj!

Maju, maju, ty nasz maju!
 Ciebie wielbi cały lud...
 Ziemi, ziemio ukochana,
 Chwal i wielbij Stwórcę Pańa,
 Że ci dał maj—czar, maj—cud!

Antonina Bartoszewiczówna—kl. I-A

Dziejowa pieśń lasu.

Piękny jest las, tajemny, pełen czaru,
 Gdy w wiosny czas potrząsa swe konary,
 Gdy dziejów pieśń o naszych przodkach głosi
 I sławę ich do boskich czynów wznosi.

Piękny jest las, gdy drzemie w sił potędze,
 On przetrwa nas, nad nami szumieć będzie,
 Jak szumi dziś nad grobem tylu ludzi,
 I w życia bój skarłałych wnuków budzi...

Żyjemy dziś — szukamy życia celu,
 Dążymy tam, dążyło dokąd wielu,
 Kochamy kraj, walczymy z cieni nocą —
 A on spogląda na nas z wieków mocą...

Lecz wkrótce przemknie już dni naszych potok chyży
 I srogi los do grobu nas przybliży —
 W innych się ludziach zapal czynu wznowi...
 Cóż wtedy w pieśni swej las stary o nas powie?!

Jan Hućko—kl. II B.



WESOŁY KĄCIK.

M I G A W K I.

Panna Mania jest w rozterce:
Tutaj szkoła, a tam serce...
Co tu czynić w takim dziele:
Czy liceum, czy wesele?

* * *

Abstynenckiej pełen manii,
Jedzie Mola do Hiszpanii,
Chce uwolnić naród wielki
Od anarchii i butelki.

* * *

„Teraz życie diabła wartel”
Głoszą biedne klasy czwarte,
Narzekają na złe czasy...
Powód?—Nie ma... ósmej klasy!

* * *

Znana para nie od dzisiaj:
Władzio Magnus i Marysia...
Mówią o tym wszystkie „gąbki”,
Że gruchają jak gołąbki.

* * *

W czwartej klasie tak się dzieje,
Że masz Wierę i Nadzieję.
A gdzie Miłość? — Tej bez liku!
Masz przy każdym ją stoliku.

* * *

Tadzio, chluba pewnej klasy,
Przez rok cały miał wywczasy.
Dziś już woła: „Dość!” — niestety!
Gdy przeczuwa smak „repety”.

* * *

Kłóciły się dwie Helenki:
Czyj głos gruby, a czyj cienki...
Spór rozsądził sam Kiepura:
„Jedna — rura, druga — rura!”

Nasi dowcipnisie powiadają, że

... historię o Górze Zamkowej opowiadała kol. Dawidowskiej
dobra spółka: stary antyk i młody romantyk.

... z chwilą przekształcenia się „Promienia“ na przedsiębior-
stwo dochodowe Mola otrzyma poważną gratyfikację, jako że
dotychczas był (i jest) krową dojną „Wesołego kącika“.

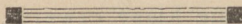
... absolwent Hul wrócił po maturze do ...dawnej formy.
Pogłoski o ...lll nie spełniły się.

... Jaś R., o którym śpiewano niegdyś:

„Ani sieje, ani orze, tylko prosi: „Daj plon, Boże!“
sparodiował ten dowcip w taki deseń:

„Choć nie sieję ani orze, lecz maturę w kieszeń włożę!“

... tegoroczne maturzystki były bardzo mocne i opanowane:
zużyły tylko trzy flaszeczki waleriany.



Bigosik poetycki.

(potrawa stara ale z nowych produktów świeżo przyrządzona,
polecona dla osłabionych i rekonwalescentów).

Było sobie niegdyś w szkole
Piękne dziecię: zwał się Janek.
Znał zawczasu bożą wolę,
Gdy młode pacholę

Ze strzelbą na ramieniu świszcząc szedł na pole.

Raz, gdy wyszedł w świtanie i bujał po łące,

Słyszy przerażające

Głosy trąb, psów szczekania, trzask wielki po lesie...

Stanął—patrzy—dziwuje się:

Ponad srebrzyste Świtezi tonie

Dziewicza piękność wytryska.

Straszna jej postać: kręcone wąsiska

Wzrok dziki, suknia plugawa,

Noże za pasem, miecz u boku błyska,

W rękę ogromna buława.

Cóż było robić? Paweł ani pisał,

Mrugnął na chłopców, ci dudki biorą,

Brząknął, nastroił i śpiewa:

„Z pałaców sterczących dumnie
Znijdź, luba, do mojej chatki,
Tylko zabierz swe manatki,
Bo goliznę znajdziesz u mnie”.

Telimena spytała: „Któż Panu przeszkadza
Kochać i być szczęśliwym?”

Padła zemdlona, Hrabia skoczył ją ratować,
Zadziwiony i nieco zmieszany tą sceną.

Na to starosta krzyknął: „Ptotestuję

Przeciwko zdradzie haniebnej waszmościów!
Jako Rzymianin z zamku ustępuję.

Mieć nie będziecie nawet moich kościów”.

Tu mi czytelnik zapewne daruje

Trochę w tej mowie niegramatycznościów,

Lub niechaj raczy ze mną na spoczynek

Do księżycowych wrocić Anielinek.

UWAGA: Za trafne oznaczenie z jakich dzieł i miejsc pochodzą urywki, Redakcja przeznacza wielką nagrodę, której charakter i wysokość zostaną ustalone w „najbliższej przyszłości”.



Mały Jaś ma głos.

(Drugi list do wuja w Klecku).

KOCHANY WÓJUI!

Powoli jusz łuc moja zbliża się do brzegó. Jeżeli wój nie rozumie przenośni to powiem wyraźniej: zbliżamy się do końca roku szkolnego. Ostatni okres był dla mnie nie najgorszy. Robie wyraźne po stempy i jeśli bendzie sprawiedliwość na świecie to i pomocja bendzie jak drót.

Teras napisze o naszej pierszej klsae. U nas tak; dziewczynki jak dawniej zadzierajo nosa a nawet jeszcze gożej. Każda z nich myśli rze jest Dorotko która roskochała 8 klase. (Jusz ona nas opóściła t. zn. i 8 klasa i dorotka). W ogóle porozumienie

z naszymi dziewczynkami jest wprost nie możliwe bo so one za rozumiale i dómne a nie które i góza nawet nabić człowiekowi potrafio. Ja od jednej tesz trochę oberwałem, ale jusz rachunek załatwiony bo oddałem sprocętem.

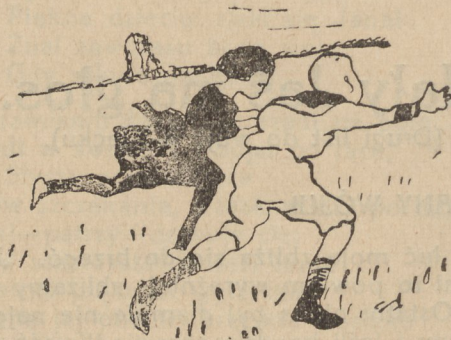
Zato chłopcy u nas sami wybierani, ot naprzykład: Zbysio, różowy jak jabłószo (troche za mały ale obiecał Zosi że wyrońje). „Zawel“ (Ćwicz!), słynny gimnastyk, albo taki Jerzy, co to jusz wonsy goli i nie jedno na nich połamał rzyletke. Nie brak tesz unas chłopców z głowo coto jak powiedzo to asz profesor za głowe się chwyta aby lepiej zrozumieć.

Inne klasy nie takie morowe. Druga smarkata bosię tam nikt nie goli, trzecia tagże, ale najgorsza to czwarta. Oni myślo że so w usmej klasie, urzońdzili ponczki mówili sprzechwałką że bendo mieli matóre ale teraz dzienkujo Bogu że tej „matóry” niema. Wogóle lepiej od tej klasy trzymać się zdala bo biedy napędzi. Chłopcy tam jak zóbrzy i naszego Zdzisia mogliby w kieszeni nosić. (Juljan, Jerzy i Pik).

O 7 klasie nic wójowi nie napisze bo szkoda atramentu a usmej to jusz niema bo dorosła i dostała takie ładne cenzóry z fotografiami, z którymi trzeba iść w świat po złote róno jak mówiła pani profesorka.

Wycieczek i zabaw było dużo ale ja niebrałem w nich ódziału bo tak jest na świecie rze naszej pierszej klasy nikt nie szanóje nawet na zabawie. Trzeba koniecznie przenosić się do klasy drogíej czego też wójence i wójowi rzycze.

Wasz ókochany Jaś.



Śladami Tarzana.

W dniu 1 czerwca 1937. roku (data godna zapamiętania!) dwaj nasi sympatyczni koledzy Boluś i Loluś, przedstawiciele klasy I-A i B ruszyli w wędrówkę naokoło świata dla celów emocjonalno-naukowo-ekonomicznych. Konkretnie mówiąc chodziło im o pobicie wszelkich rekordów Tarzana, Robinsona i innych Zwierzobójców, dalej o badanie naukowe nie odkrytych jeszcze części świata, wreszcie o uruchomienie tam wielkich kopalni złotych monet, piórcionków z brylantami, zegarków... „i innych rzeczy które kosztowne są”.

Ekwipunek: flower i 27 sztuk amunicji; dwa szczyryki, dwa noże kuchenne (czytaj: bojowe!) toporek (też o charakterze kuchenno-bojowym), kompas, plan miasta Klecka, szydło, nici, cztery guziki większego kalibru, pół kilo paciorków, przeznaczonych na handel zamienny z Murzynkami, zapałki i lupa, worek bobu, czekolada, i „siemeczki”. Wzięto ponadto dzieła o treści naukowej: „Kucharke litewską”, „Jak zwalczać chrabąszcze” oraz „Nowy technik polski w dżungli afrykańskiej”. Gotówką 94 grosze; papiery wartościowe zostawiono w Nieświeżu.

Zamierzona trasa: Nieśwież — Ogrodniki — Łań — Iwanowo — Kleck — Addis-Abeba — Dardanele — Honolulu — Zaostrowiecze — Bombaj — Jamajka (tu otwarcie kopalni zegarków) — Pacanów — Gurynia — Szpilewia (nowo odkryte wyspy!) — Baden — Sołówki — Nieśwież.

Zamierzony powrót. Boluś w stroju cesarza murzyńskiego jedzie na słoniu w złoto-błękitne kratki. Słoń ciągnie dwanaście wagonów, pełnych brylantów wielkości dobrej dyni. Loluś na samolocie, którego załogę stanowi 20 karłów australijskich, eskortuje triumfalny pochód, rozrzucając ulotki propagandowe. Z tyłu ciągną wojska murzyńskie w złotych hełmach, na których widnieją inicjały cesarza i jego doradcy: S.—G.

— A teraz posłuchajmy co mówią sami bohaterowie słynnej wyprawy. Oto czytamy w ich dzienniku:

...„1 czerwca, godz. 4 po południu. Przedzieramy się przez gęste zarośla puszczy dzwicznej na północ od Iwanowa. Atakuje nas potworny nosorożec o poczwornych rogach, zakończonych piorunochronem. Zabijamy go! Z szynki mamy 60 kotletów na kolację—wątróbę i nerki zostawiamy sępom.

...tegoż dnia o zmroku. W walce z olbrzymem nieznanego imienia odniosimy wspaniałe zwycięstwo; wybijamy mu dwa zęby, które po wydrążeniu będą nam służyć za wiadra, oraz odbijamy mu śledzionę. Olbrzym składa kontrybucję w sumie worka pomidorów i wycofuje się na północny zachód. Rozbijamy obóz na liściu drzewa - olbrzyma. W nocy budzi nas ryk zwaśnionych krokodyli.

2 czerwca, godzina poranna.

Od świtu jesteśmy w drodze. Przebyliśmy śnieżny szczyt górski i dotarliśmy do brzegu Cepiry. Mordujemy bez litości całą okoliczną faunę: słonie, szczury, wiewiórki i hipopotamy. Boluś mistrzowskim strzałem uśmierca rajskiego ptaka, zwanego w języku tubylców kaczką domową.

...tegoż dnia, w południe. W grocie króla Melipondabro skubiemy kaczkę na obiad... Burza... Pioruny biją głośniej niż nasz flower. Zjawia się nagłe olbrzym i wysadza nas w powietrze razem z kaczką. Po wybuchu chłoczce nas oskubanym ptakiem, wołając niezrozumiałe słowa: „Jazda, smarkacze, do domu!”...

* * *

Na tym przerwany został

dziennik wyprawy. Jej dalsze losy otoczone są dotychczas mgłą tajemnicy. Najnowsze badania ^{zdołały} to tylko wyświełtlić, że wyprawa ostatecznego celu swego nie osiągnęła. Nowe części świata nie zostały odkryte, kopalnie narazie nie są czynne. Boluś cesarzem murzyńskim nie został, przeszkodził mu w tym wypadku los i zawistni ludzie. Zwłoki nosorożca spoczywają dotychczas na polu walki, tylko nieco nadpsute.

...Boluś wrócił do Nieświeża pieszo, Łoluś — autobusem linii Kleck—Nieśwież...

* * *

Epilog wyprawy da się ująć bardzo krótko — w cztery słowa: Policja — protokół — ojciec — skóra...

K R O N I K A .

... A więc zasiadłem na „stolcu kronikarskim“. Mebel niezbyt to wygodny, bo to i ciasno i gdzie niegdzie kłuje, jako że zamiast włosia czy sprężyn szpilek ostrych bliźni nabijali — ale trudno! — siedz, bracie, kiedy cię los na wysokościach posadził! Co?! — pytacie, jakem tak wysoko się dostał? Długa to historia! Spotyka mnie swego czasu eks-kronikarz i powiada: „Obejmij po mnie intratne stanowisko!“ — Ja nic!... Radzą mi koledzy: „Zostań kronikarzem!”

— Ja nic!... — Napastuje mnie pewien niedoszły marszałek, który to cukierkami i chałwą onego czasu kaptował adherentów i powiada, że nieba mi przychyli, byłem tylko został kronikarzem... — Ja nic — trwam jak opoka! I zdawało mi się, że oprę się wszelkim namowom, i pokusom — jakżem się jednak mylił! Oto staję przede mną energiczna p. Redaktorka i wali mi prosto z mostu: „Jesteś kronikarzem!“ — „Ależ...“ — nie dokończyłem zdania, bo

mi zatknęła buzię swą rączką i powiada oburzona: „Jeszcze śniesz się opierać, kiedy kobieta żąda?!” — „Kobieta żąda” — tym mnie po prostu zastrzeliła. Faktycznie, cóż było robić, kiedy „kobieta żąda”?! Tak mnie steroryzowała, że czułem, iż gdyby dodała jeszcze: „Jesteś aptekarzem”, odrazu bym zaczął pigułki kręcić. Ale to tylko przypuszczenie, a narazie zostałem „kronikarzem mimo woli” i oto kilka smacznych kąsków czytelnikom przyrządziłem. Proszę!

* * *

Mój czcigodny poprzednik, znany w sferach literackich jako L. St. 8, dosnuł wątek kroniki do połowy marca, to więc jest miejsce mojego startu.

18.III. w dniu imienin Marszałka E. Śmigłego-Rydza odbyła się w gimnazjum uroczysta akademii. Przemówienie okolicznościowe wygłosił p. prof. Kunc.

— 18—20.III. J. E. ks. Biskup Niemira miał konferencje rekolacyjne. Po nich nastąpiła spowiedź i komunii św.

— 21.III. Niedziela wywiadowcza. Zły przypadek zrządził, że była to jednocześnie Niedziela... palmowa. Doszły nas wiadomości, że „endecy” szkolni zostali w domu powitani palmami... nie święconymi co prawda, ale za to bardziej odpowiednimi do użytku monitorskiego.

— 6.IV. — zdarzenie epokowe: Alba się zroiła!... Ale nie o pszczołach tu mowa, choć

tak naiwny czytelniku, rzecz rozumiesz. Mowa o granatowych i granatowo-białych motylkach, które z okolic rynku nieświejskiego zefirek wiosenny zaniósł do Alby. Początek wcale poetyczny: sielanka coś a la Karpiński, nastrój romantyczny, cóż — kiedy wszystko zepsuł czcigodny Czajkowski!... Zjawienie się jego (wzrok dziki, suknia urzędowa!) rozwiało cały urok. Motylki rozleciały się na cztery Alby strony. Jeden z weekendowców ugrzązł w bagnie, inni w dziuplach lip stuletnich, opiekanych przez Syrokomle, szukali schronienia, byli i tacy, którzy... — ale dajmy już pokój! — i tak na płacz się zbiera.

— 10.IV. audytorium miało okazję wysłuchać referatu kol. Segalowicza „Hasłokratyzm wśród młodzieży,” oparte go na artykule z „Kuźni Młodych”.

— 24.IV. Święto Lasu. Koleżanka Danusia K. i kol. Draczyński wygłosili tak porywające referaty, a raczej... poematy o lesie, że część młodzieży postanowiła obejrzeć piękno lasu któregoś dnia powszedniego między godz. 8 a 13. Po „Święcie Lasu” nie zaszkodzi nigdy zabawić się w godziwej kompanii. Jakoż zabawiono się w szkole powszechnej pod batutą naszych dostojników harcerskich. O radościach tej zabawy i o oplakany jej epilogu źródłowych informacji udzielić może kolega Nachowicz. Jako kronikarz to tylko mogę tu podać, że zabawa była „owszem” — „owszem”, a tak pamiętna, że jej skutki dały się

w ciągu kilku tygodni wyraźnie odczuwać.

— 28.IV. Wielka loteria fantowa kl. III-B. Zwiastował tę uroczystą atrakcję sążnisty afisz, z którego sączyła się szczerą poezją propagandowa. W lekkiej parodii brzmi to mniej więcej tak:

„Szukasz szczęścia? — wstąp na chwilę,

Wygrasz słońce i motyle,

Wygrasz książki, kotły, haki

Oraz inne małżoraki”.

No i wygrywali ludziska. Kolega Tadek wygrał kilo fig.

— 1.V. Film dla młodzieży „Ostatnie dni Pompei”. Łoże, zajmowane zwykle przez naszą elitę gimnazjalną, świeciły pustkami. Dlaczego? Zamiast odpowiedzi proszę sobie zaśpiewać: „A wszystkiemu winne bale”...

-- 3.V. tradycyjny obchód, a po południu na placu ćwiczeń przy koszarach bernardyńskich widowisko batalistyczne „Kościuszko pod Racławicami”. Z obowiązku kronikarskiego powiem o tym tylko jedno: pięknie było na ogłoszeniu niż na przedstawieniu.

— „Wieczór humoru”, urządzony kosztem, wysiłkiem i staraniem kl. III-A. I ja tam byłem, ale—jak widzicie—nic mi ze śmiechu we wnętrzu nie pękło. Ej, te „humory”!

— 9.V. Koncert słynnego śpiewaka Pawła Prokopieniego.

Młodzież zachwycona! Najbardziej podobał się „Wańka”. Nasi śpiewcy, jeszcze dziś to śpiewają.

— 12.V. Uroczystości żałobne w drugą rocznicę śmierci Marszałka Piłsudskiego. Najbardziej wzruszające były uroczystości wieczorne: chwila ciszy, palenie stosu i odczytanie fragmentów dzieł Marszałka.

— 13.V. — popołudniowa wycieczka rowerowa na tradycyjny „Siódmy kilometr”. Z zapowiedzianych „1001 atrakcyj” najważniejsze: cukierki, produkcje gimnastyczne przygodnego zespołu, tańce na murawie przy dźwiękach orkiestry wiejskiej, której najczcigodniejszym instrumentem była harmonia... Stradivariusa, jak dowodziła bez zacerwienia się pewna starsza koleżanka.

— 15.V. „Wieczór Mickiewicza”, zorganizowany z inicjatywy i staraniem klasy VII.

— 19.V. wyruszyła wycieczka na Huculszczyznę, pod kierownictwem p. prof. Synyci, w składzie 3 uczniów i 9 uczenic. Zwiedzono: Lwów, Stryj, Drohobycz, Borysław, Stanisławów, Nadworną, Worochtę, Jaremcze, Halicz i Tarnopol. Uczestnicy wycieczki składają na tym miejscu p. prof. Synyci serdeczne podziękowanie za opiekę i kierownictwo.

— W tym samym czasie kl. III A była na wycieczce w Wilnie, kl. II-B w Warszawie, a kl. III A w Krakowie.

-- 20—24.V. ustny egzamin dojrzałości (Egzamina piśmienne odbyły się w dniach 4, 5 i 7 maja).

— 29.V. odbyła się wielka uroczystość rozdania świadectw dojrzałości, w obecności licznie zgromadzonej młodzieży i starszej publiczności. Przemawiali pp: starosta Winczewski, płk. Mally, poseł Szymanowski, marszałek Jodko i ks. dyrektor Grodis. Ze strony młodzieży odpowiedział maturzysta Stefan Hul. Świadectwa dojrzałości otrzymali:

- 1) Baturó Michał,
- 2) Baturówna Zeneida,
- 3) Chmaruk Jan,
- 4) Dylewska Irena,
- 5) Feszczur Mirosław,
- 6) Fediuszkówna Maria,
- 7) Fonsztejn Kuszel,
- 8) Giejchrochówna Elżbieta,
- 9) Goldinówna Leja,
- 10) Hul Stefan,
- 11) Kaczyński Kazimierz
- 12) Kądziela Stanisław,
- 13) Kołosowski Marian,

- 14) Krepski Stanisław,
- 15) Lekachówna Basia,
- 16) Lemieszewska Władysł.
- 17) Łukaszewicz Feliks,
- 18) Miłkowski Zdzisław,
- 19) Pawłowski Tadeusz,
- 20) Pęski Ernest,
- 21) Rutski Tadeusz,
- 22) Rymaszewski Jan,
- 23) Segelówna Mania,
- 24) Staszewski Leon,
- 25) Strzałko Mieczysław,
- 26) Szarkowska Janina,
- 27) Szejn Aleksander.

Na specjalną uwagę zasługują świadectwa absolwentów: Dylewskiej Ireny, Hula Stefana i Strzałki Mieczysława—wszystkie oceny bardzo dobre!

* * *

Dość długa litania, ażem się zmęczył. Szczęście, że to już był ostatni orzech mojej kroniki. Dobiełem do brzegu Składam pióro, ostatnią kroplą atramentu wyrażając wszystkim czytelnikom „Promienia” serdeczne życzenia: „Wesołych wakacji!”

Odpowiedzi Redakcji.

Nowelista. — Tym razem nie udało się—rzecz bez wartości. Sam pomysł niezły, ale ujęcie bardzo nieudolne. Zamieszczamy na tym miejscu tylko jedno zdanie: „Księżyc uśmiecha się dziko, rzucając opryskliwe spojrzenie“... Naprawdę niegrzeczny ten księżyc! — dać mu sprawowanie „odpowiednie”!

„Szerszeń“—VII. — Część materiału w przeróbce zamieszczamy w „Wesołym kąciku”, reszta (i to większa część!) odpada, bo dowcipy, mówiąc najłagodniej, są za... soczyste.

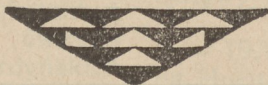
„Passionaria“. — „Czerwone akordy hiszpańskie” są dla naszego pisma zbyt polityczną, a ze względu na formę zbyt ciężką strawą. Czy można postać gdzie indziej? — pyta koleżanka. Dlaczego nie? — postać można wszędzie, przynajmniej poczta zarobi.

„Orzeł“ kl. I-B. — Wzloty jak na „orła” niezbyt wysokie! — Nie zamieścimy.

„Słowianin“ VII. — Niestety — nie!

„Skrzywdzony“. — Wyjaśniamy uprzejmie, że przy wyborze materiału do druku nie kierujemy się żadnymi względami na autorów ani tym bardziej „sympatiami”, jak to kolega stara się w nas wmówić. Dajemy zawsze pierwszeństwo rzeczom lepszym, a taka „stronniczość” nie jest chyba ani karygodna, ani zasługująca na takie potępienie, jakie kolega jej w swej epistole zgotował. Pogróżki pod adresem członków „niesumiennej redakcji” ubawiły nas bardzo. Jeśli to autorowi sprawia przyjemność, prosimy o jeszcz.

W maju r. b. został ogłoszony w klasach I-A i B konkurs na plakat w związku ze szkolną wystawą robót i rysunków. Jury kl. VII wyróżniło trzy projekty: kol. Noworolnikówny Heleny kl. I-A, Jarmolińskiego Waldemara i Niekrasza Antoniego kl. I-B.



Wydawca: Prezydium Samorządu Młodzieży Polskiej Gimnazjum Państwowego im. Wł. Syrokomli w Nieświeżu.

Redaktor: Maria Czaińska.

Redaktor odpowiedzialny:
prof. Stanisław Kunc.

